Nr. 11. We Lwowie, listopad, 1923. Rok XLIV.

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Kalendarz łowiecki — **W listopadzie wolno polować** na wszelką zwierzynę łowną.

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 3 złp., równająca się wrazie zapłaty w ciągu listopada 40.000 Mkp.

Prenumerata na IV-ty kwartał 1923 wynosi 1½ złp., równającego się wrazie zapłaty w ciągu listopada 210.000 Mkp. — Cena pojedyńczego numeru 80.000 Mkp. — Ceny ogłoszeń: cała strona 3,800.000, ½ str. 1,900.000, ¼ str. 950.000, ⅛ str. 500.000, 1/16 str. 250.000, 1/32 str. 125.000 Mkp. Ogłoszenia wewnątrz tekstu o 50% drożej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, p. III. (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godziny biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839.

ODEZWA

do wszystkich Towarzystw i Kółek Myśliwskich w Polsce.

Łowiectwo, ten ukochany sport polaka, przechodzi obecnie kryzys, spowodowany niszczącą falą wojny, która, zwłaszcza w pewnych częściach Kraju naszego, poczyniła straszne spustoszenia. Po tej długoletniej burzy nastał okres ogólnego rozprężenia, fatalnie odbijający się na naszych gospodarstwach łowieckich. Broń myśliwska lub wojskowa dostała się w znacznych ilościach do rąk niepowołanych, a jednocześnie wnykarstwo rozwinęło się w sposób zastraszający. Wysoka cena zwierzyny i bardzo słaby, jak dotychczas, nadzór nad wykonaniem prawa o polowaniu, sprzyja nadzwyczajnie temu rozwijaniu się kłusownictwa. I jeśli tylko ci wszyscy, którym leży na sercu powrót do dawnych, świetnych czasów naszego łowiectwa, nie pomyślą o rozciągnięciu ściślejszej ochrony nad naszymi zwierzostanami, to tym ostatnim grozi kompletna zagłada.

Wychodząc z zasady, że tylko działanie zjednoczonych sił może zapewnić dodatnie wyniki, pokaźna grupa Stowarzyszeń łowieckich i Kółek myśliwskich z wszystkich dzielnic Polskich, przez delegatów swoich utworzyła w dniu 9. lipca 1923 r. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich", do którego są przyjmowane wszystkie zrzeszenia łowieckie, posiadające statuty zatwierdzone przez Władze. Związek jaknajchętniej wcielać będzie do siebie zarówno wielkie Towarzystwa łowieckie, jak i mniejsze Kółka myśliwskie, równie dobrze ziemiańskie, jak miejskie lub włościańskie, zarówno cywilne, jak wojskowe, byleby tylko stały one na gruncie prawidłowej gospodarki łowieckiej.

Centralny Związek wskrzesza „Łowca Polskiego" pod redakcją p. Jana Sztolcmana, jako organ Związku. Pierwszy numer „Łowca Polskiego ukaże się w najbliższym czasie.

Siedziba Związku mieści się w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego — Warszawa, Nowy Świat, l. 35. Kancelarja otwarta codzień, z wyjątkiem niedziel i świąt, między 10 a 3 godziną, dokąd też należy kierować zapisy. Za żądanie wysyła się bezpłatnie Statut Związku.

Zarząd
Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

F. ROŻYŃSKI i Dr. E. SCHECHTEL.

Ekonomiczne znaczenie łowiectwa dla naszego kraju.

(Praca odznaczona I-ą nagrodą na konkursie Pol. Tow. Łow.)

(Dokończenie)

Jeżelibyśmy zaś całej tej ilości zwierzyny nie konsumowali, powiedzmy, z powodu wysokiej jej ceny i byli zmuszeni eksportować ją zagranicę, to zyskalibyśmy ważny i bardzo pożądany przedmiot eksportu. Niemcy, Francja i Szwajcarja rozchwytywałyby naszą zwierzynę. Jeżelibyśmy tylko połowę powyższej produkcji zwierzyny pożytecznej wywozili obecnie (w Austrji, jak wyżej przytoczyliśmy, zwierzyna jest bardzo ważną gałęzią eksportową, import wynosi zaledwie 3·9% eksportu), choćby tylko po cenie 50 mk. za 1 kg, to uzyskalibyśmy rocznie blisko półtora miljarda marek. Drugie tyle pozostałoby w obrocie wewnętrznym.

Wartość skór ze zwierzyny pożytecznej, jak jeleni, sarn i zajęcy, oraz szkodników, jak dzików, lisów, kun, tchórzów i t. p., należy szacować według cen obecnych (1 skórka surowa lisia kosztuje 1.000 marek) *) na conajmniej pół miljarda marek.

Niezależnie od powyższych pozycji, bardzo ważną rubrykę w ogólnym budżecie gałęzi związanych z łowiectwem, stanowi fabrykacja nabojów, broni myśliwskiej i rozmaitych przyborów, jak futerałów, rzemieni, kordelasów, skrzynek, ładownic i torb na naboje, troków i siatek do noszenia zwierzyny, krzeseł myśliwskich, żelaz i pułapek na zwierzynę drapieżną i wiele innych przyborów z ochroną zwierzyny i wykonywaniem myślistwa związanych.

Biorąc pod uwagę ilość sztuk ubijanych rocznie, według powyższych dwóch tabelek odstrzału zwierzyny pożytecznej i szkodników, która da w sumie przeszło 20 miljonów, można w przybliżeniu obliczyć obrót pieniężny, jaki mieć mogą fabryki amunicji t. j. łusek, prochu, śrutu, kul, kapiszonów i przybitek. Przyjmując przeciętnie po cztery strzały na jedną ubitą sztukę zwierzyny, otrzymamy około 80 miljonów strzałów, czyli zużytych nabojów. Pozatem na tępienie czworonogów i ptaków drapieżnych, nieobjętych powyższemi tabelkami, jak psów, kotów, wron i t. p., przyjąć należy conajmniej 10% tej ilości nabojów, co razem z poprzedniemi wyniesie 88 miljonów. Licząc obecną cenę 10 mk. za 1 nabój, daje 880 miljonów marek.

O wiele trudniej ująć w liczby roczny obrót, jakim rozporządzać będzie fabrykacja broni i wszelkich przyborów myśliwskich.

W każdym razie przyjąć można za prawdopodobne, że obroty te przekroczą niewątpliwie podwójną wartość zużywanej rocznie amunicji, co stanowiłoby zatem miljard 760.000 marek. Jako sprawdzian, mogą nam posłużyć cyfry węgierskiej statystyki. Węgry w latach 1893—1909 wywiozły broni i amunicji (głównie) za przeszło 48 miljonów koron, jak widać z przytoczonej przez nas wyżej statystyki, czyli rocznie około za 3 miljony. Te trzy miljony koron równają się dziś około 300 miljonom marek. Jeżeli zaś uwzględnimy stosunek powierzchni Polski do Węgier, który wynosi 1·7:1, to na Polskę wypadłoby ½ miljarda wywozu. Wobec tego 2½ miljarda obrotu Polski w wyrobie amunicji, broni i przyborów myśliwskich, Polski, która stałaby, biorąc pod uwagę przyjęty stan łowiectwa, znacznie wyżej od Węgier, zyskuje wszelkie cechy prawdopodobieństwa.

W imię **samowystarczalności** powinniśmy wszystko to produkować u siebie w kraju. Przez import osłabiamy naszą walutę, tracimy zysk osiągany u nas przez obcych fabrykantów, stoimy w zależności od najbliższej zagranicy, która jest nam wrogą, tracimy byt tysięcy robotników, których moglibyśmy zająć w tym przemyśle, a nie pozwalać emigrować za zarobkiem do Niemiec czy Ameryki i tam wynaradawiać się. Dziś musimy niestety stwierdzić, że prawie zupełnie takiego przemysłu nie posiadamy. Parę drobnych fabryczek amunicji nie jest w stanie pokryć ani w części naszego zapotrzebowania.

Ogromny jest obrót wewnętrzny, związany z wykonywaniem myślistwa, z którego sobie wszyscy za mało zdają sprawę. A więc obrót, pochodzący z dzierżawy prawa polowania, z zarobków nagonki, furmanek, z utrzymania personalu myśliwskiego, opłat skarbowych od kart myśliwskich, psów i t. d.

Przy porównaniu jednak z wymowną statystyką zagranicy, natychmiast przekonamy się, że tego nie można lekceważyć, ani nazywać „zabawką". Trudno dziś przedstawić szczegółowe dane, skoro nie mamy statystyki odpowiedniej, ale zilustruje rzecz kilka przykładów i porównań.

Jeżeliby Polska osiągnęła dziś w przecięciu 0·50 mk. od jednego ha za dzierżawę polowań, to rocznie wyniosłoby to przeszło 23 miljonów marek. Dr. Röring przyjmuje, że Niemcy utrzymują około 30.000 osób personalu myśliwskiego. Okazuje się jednak, że ta cyfra, jak wogóle obliczenia dr. Röringa, jest o wiele za skąpo liczona, gdyż Austrja, przy swoich 274.417 km² powierzchni terenów łowieckich, posiadała 36.378 osób personalu; więc trudno, aby Niemcy mogły mieć przy 541.000 km², tylko 30.000 osób. Analogicznie do tych dat można przypuścić, że Polska utrzymywałaby około 50.000 osób personalu myśliwskiego. Aby nabrać pojęcia, ile rozmaitych zarobków przynosi łowiectwo gminom wiejskim, przytoczymy dla przykładu daty, dostarczone przez jedno z powiatowych Towarzystw myśliwskich w Małopolsce (Rohatyn).

Towarzystwo, wykonując prawo polowania w 16-tu gminach, utrzymywało stale 6—8 własnych strażników łowieckich. W r. 1912 urządzono 13 polowań gremjalnych, w których wzięło udział łącznie 94 członków miejscowych i 15 gości przyjezdnych. Do nagonki użyto 497 ludzi i furmanek 65. To są wyniki jednego małego Towarzystwa, które gospodarowało w małej części jednego powiatu, a takich powiatów będzie miała Polska około 400. Za furmanki i nagonki zarabia ludność włościańska w czasie, kiedy niema prawie żadnych innych zarobków, bo w zimie. Polowanie wzmaga również wydatnie ruch turystyczny.

Biorąc te wszystkie dane pod uwagę, szacujemy wysokość rocznego obrotu, należycie rozwiniętego łowiectwa

*) Praca powyższa wydaną została w r. 1921, autor podaje więc ceny ówczesne. Red.

polskiego według cen obecnych, na około 10 miljardów marek.

Mógłby nam kto zarzucić, że cyfry te są tak duże z powodu spadku waluty naszej i że wskutek tego nie można do nich przywiązywać tak wielkiego znaczenia. Uważaliśmy jednak za wskazane liczyć po cenach obecnych, ponieważ cyfry według cen przedwojennych były dziś zlekceważone i należało dać wiarę i wartość tych rzeczy dzisiejszą. Gdybyśmy zresztą nawet z tej sumy skreślili dwa zera, anulując w ten sposób spadek waluty i sprowadzając markę do wartości przedwojennej feniga, to łowiectwo byłoby warte 100 miljonów marek przed wojną, a to byłaby na czasy przedwojenne taksamo olbrzymia wartość, jak to obecnie 10 miljardów. Ta ostatnia cyfra zyskuje na znaczeniu, jeżeli przyłożymy do niej taki miernik, jak fakt, że cały dług państwowy Polski wynosi w tej chwili przeszło 40 miljardów.

Jest w kraju naszym wiele skarbów ukrytych, które czekają oddawna, aby się po nie schylić...

Podniesienie łowiectwa polskiego.

Nie byłby nasz szkic zupełny, gdybyśmy nie podali prócz zarysu znaczenia łowiectwa, prócz wizji lepszej przyszłości, także dróg i sposobów jej osiągnięcia.

Jak wspomnieliśmy, jedyną ostoją kultury łowieckiej w kraju, były dotychczas prawie wyłącznie duże majątki, które na własnych terenach obszernych mogły prowadzić, niezależnie od sąsiadów, racjonalne gospodarstwo łowieckie. Gdy, z przeprowadzeniem reformy rolnej majątki te przestaną istnieć i pozostanie tylko drobna własność, która jak dziś nie jest zdolna do prowadzenia racjonalnej gospodarki łowieckiej, sprawę tę musi ująć w swe ręce Rząd demokratyczny, by z łowiectwa stworzyć gospodarstwo ludowe, by ono niosło pożytek ludowi. Należy uznać łowiectwo wreszcie za ważną gałęź ubocznej hodowli w rolnictwie, a sport związany z nią, nie za lekceważoną zabawę, lecz za podstawę ogromnego przemysłu. Musi Rząd ująć rzecz wcześnie, zanim w okresie przejściowym, ulegnie zniszczeniu. Wyraźnie z całym naciskiem należy podkreślić, że wobec specjalnego charakteru gospodarstwa społecznego, jaki ma łowiectwo, nikt inny, jak tylko Rząd może stosunki uzdrowić!

Aby ten cel uzdrowić, musi być przedewszystkiem opracowana i wprowadzona dobra, rozumna, ale zarazem surowa ustawa łowiecka, która dałaby podstawę do należytej ochrony łowiectwa.

Za najbardziej zasadnicze momenty uważamy: przymus wydzierżawiania polowań gminnych i ustanowienie fachowych organów administracyjnych, któreby przejęły planową organizację łowiectwa w całem Państwie. Jeżeli ustawa nie da podstawy do surowego karania kłusowników i nie nałoży obowiązku racjonalnej gospodarki i tępienia szkodników na wykonujących prawo polowania, pod rygorem utraty, to żywszy postęp w łowiectwie jest na długo niemożliwy. Jednak i sama ustawa, choćby najlepsza, nie pomoże, jeżeii nie będzie należycie przez fachowych urzędników wykonywana. Państwo powinno nietylko ścigać przestępców prawa łowieckiego, lecz także dawać impuls i pomoc przy podniesieniu gospodarstwa. Państwo musi rozwinąć akcję gospodarczą, bo jednostka sama, mimo najlepszych chęci i ofiar, jest często zupełnie bezsilną. Łowiectwo jednak nie będzie niosło Skarbowi Państwa bezpośrednio — z rozmaitych opłat — tak dużych dochodów, aby za nie można utrzymać osobno fachową administrację łowiecką. Stąd uważamy, że należałoby agendy łowieckie połączyć z innemi pokrewnemi, aby sprawę korzystnie rzeczowo, a przytem możliwie tanio dla Państwa rozwiązać. Nadawaliby się do tego leśnicy i inspektorowie rolni, lub rybaccy, trzebaby ich jednak starannie w łowiectwie wyszkolić. Byliby oni równocześnie i inspektorami łowieckimi. Tępienie szkodników musi stać pod dozorem Państwa i musi odbywać się systematycznie. Równolegle do tego trzeba myśleć o rozmnażaniu zwierzyny pożytecznej. Celem dostarczenia doskonałego materjału hodowlanego, należałoby w różnych miejscach kraju stworzyć państwowe zakłady hodowli, a więc duże rewiry doskonale zagospodarowane, o dobrym zwierzostanie, które miałyby za zadanie dostarczanie żywych zwierząt do hodowli i odśwfeżania krwi. Dotychczas sprowadzamy zwierzęta, w daleko gorszych rasach naturalnych od naszych, z zagranicy. Wdzięczne pole otwiera się też dla aklimatyzacji. Dla terenów górskich znakomity byłby mulfon, z tak nadzwyczajnym skutkiem zaprowadzony niedawno w Czechach (mulfony czeskie wzięły pierwszą nagrodę na wystawie międzynarodowej w Wiedniu 1910 r. przed rodowitemi z Sardynji), zaś dla terenów nizinnych i płaskowyżów nadaje się bardzo daniel, daleko mniej niebezpieczny dla kultur lasowych, niż sarna.

Niezwykły rozwój łowiectwa zawdzięczają Węgry licznym towarzystwom łowieckim. Rząd założył tam 115 takich towarzystw, których statuty podlegają rewizji fachowej i działalność ich popierał przez subwencję w gotówce i żywej zwierzynie. Tę metodę należałoby naśladować. Towarzystwa takie byłyby znakomitemi rzecznikami polityki gospodarczej Rządu i dawałyby daleko lepszą gwarancję racjonalnej gospodarki, na dzierżawionych terenach, niż osoby prywatne.

Koniec.



Wpływ łowiectwa na ciało i na duszę.

Umiłowane nasze łowiectwo od niepamiętnych czasów wywierało potężny wpływ na ciało i na duszę ludzką.

Dla pierwotnego łowcy było ono szkołą walki o byt, zaprawiało i rozwijało jego moc i zręczność, ostrzyło bystrość zmysłów, leczyło i poiło balsamicznym powietrzem borów.

W starożytności i średniowieczu łowiectwo stanowiło „szkołę wojny", w której rycerz czasu pokoju zdrowie i siły hartował, by w potrzebie móc stanąć do boju.

A i w czasach nowych myślistwo zdrowie umacnia, pobudza przemianę materji i krążenie krwi, uspokaja nerwy stargane, upaja leśną i polną wonią tak rozkoszną i ożywczą, po nienawistnym zaduchu miast, zaostrza wzrok i słuch, rozwija zręczność oraz wytrzymałość na trudy.

Że zaś ma w sobie słodką tężyznę dawnych czasów, więc też coś z tej siły i pierwotności sączy do naszych żył, jak szlachetny, wystały miód, który daje upojenie i leczy słabość. Wzmacniając ciało myśliwca, łowiectwo poczęło coraz głośniej przemawiać do jego duszy.

A że mówiło głosem puszczy i dzikiego zwierza, porywającym szumem kniei i kuszącym szeptem trzcin, że patrzyło na niego płomiennym wzrokiem słońca i rozmarzonem spojrzeniem księżyca i błękitnemi oczami jezior, słodkich jak oczy kobiece — nie dziw, że oczarowało go i wywarło przemożny wpływ na duszę dziecięcą jeszcze i nieśmiałą, ale już pozostającą pod urokiem piękna i namiętności łowieckiej.

Myślistwo kształci myśl, rozwija spostrzegawczość, szybkość decyzji, ostrożność, inicjatywę i odwagę, budzi zapał młodzieńczy i żądzę przygód, uszlachetnia duszę przez zetknięcie z dziewiczą przyrodą i zwraca oczy łowcy z zielonego szlaku puszcz ku nieśmiertelnym gwiazdom.

Piękno uszlachetnia. Uszlachetniały więc łowy starożytność rozkochaną w pięknie. W czasach zepsucia zbliżały do wiecznie młodej i zdrowej przyrody. Bogini myślistwa i u Greków i u Rzymian była zarazem bóstwem czystości. Symbol ten dostatecznie mówi o tem, jaki wpływ przypisywano w starożytności myślistwu na zdrowie ciała i na zdrowie duszy. Starożytność dawno minęła, ale symbol trwa do dziś dnia równie żywy i równie prawdziwy.

Piękno uszlachetnia. Uszlachetnia więc serce wieczne piękno śpiących borów, w których o wiosennym poranku brzmi pieśń głuszca i nieśmiertelny czar złotych wieczorów gdzieś nad wielkiemi wodami w jesienny czas przelotów i gra ogarów w dziewiczej kniei i cud dzikich uroczysk śród bezbrzeżnych mchów, gdzie zwierza wszelkiego królestwo, a bujna przyroda nie nosi jeszcze piętna niewolnictwa.

Dusza łowca zmagała się ongi z potworami jaskiń przedwiecznych, dzikością i odwagą łamiąc ich dzikość, chwytała się za bary z niedźwiedziem, biła oszczepem w żubra, tury z kuszy raziła, ulatywała orłem i sokołem w obłoki, ścigając śnieżne łabędzie, upajała się grą ogarów, drżała z rozkoszy pod pieśnią głuszca, pięknaiała i szlachetniała coraz bardziej.

W zawiei wieków rozwiały się tysiące ludzkich namiętności, ale namiętność myśliwska, coraz szlachetniejsza i piękniejsza, trwać będzie, dokąd nie wyginie ludzkość.

Juljan Ejsmond.



PO RYKOWISKU.

Wiadomości, jakie nas doszły z tegorocznych rykowisk w Karpatach, brzmią niepomyślnie. Ledwie kilku myśliwych łaską św. Huberta szczególnie obdarzonych, zdołało zdobyć dobry wieniec jelenia.

Zły ten rezultat tegorocznych polowań w górach, nie jest dla nas niespodzianką. Zły stan naszych jeleni, zdziesiątkowany wojną, kłusownictwem i wilkiem, z dodatkiem fatalnej aury podczas rykowiska, musiał wykazać się w myśliwskim rachunku cyfrą bardzo ujemną. Jelenie odzywały się słabo i rzadko, wiedzione instynktem samozachowawczym trzymały się głównie gąszczów i miejsc najmniej dostępnych i tym sposobem ratowały swe wieńce.

Ujemny jednak wynik tych polowań nie wpłynął zniechęcająco na naszych „jeleniarzy". Przeciwnie, każdy był w duszy zadowolony, że kilka dobrych byków uratowało znowu na rok swe życie, bo okoliczność ta na polepszenie się w przyszłości zwierzostanu dodatnio wpłynąć musi i każdy z nas, który tej jesieni był w górach, św. Patronowi łowiectwa, mimo niepowodzenia, był wdzięczny za tych dni kilka beztroskich, za tych chwil kilka górnych, spędzonych na łonie potężnej, dziewiczej, karpackiej przyrody.

I nie dziw, że mimo zupełnie spodziewanego ujemnego wyniku łowów tego roku w Karpatach, z naszych myśliwych nie brakło tam nikogo, każdy, czy to właściciel polowania, czy zaproszony przez niego gość, skwapliwie w danym rewirze się stawił. Tak być powinno. Właściciel rewiru, to jego gospodarz, dbały o swój zwierzostan, a kiedyż łatwiej zlustrować teren, jego zawartość i wartość łowiecką, jeżeli nie podczas rykowiska? Ale jeszcze jest jedna okoliczność, która myśliwego do obecności w rewirze

podczas rykowiska obowiązuje. Myśliwy staje na straży swego zwierzostanu w chwili, w której kłusownik najłatwiej dotkliwe szkody wyrządzić mu może.

Obowiązkiem jest tedy prawdziwego łowca być podczas rykowiska w swym rewirze, choćby z góry wszelkie jego usiłowania zdobycia jeleniego wieńca skazane były na niepowodzenie!

Dlatego też słusznie Wydział Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego stanął na stanowisku, że bezwzględne zamykanie polowania w rewirach górskich niema celu, nie daje korzyści, przeciwnie, przynosi szkodę, gdyż nie zainteresowany wtedy myśliwy, mniej się o rewir swój troszczy, natomiast, w braku jego obecności, poluje tam kłusownik.

W numerze 18. „Przeglądu myśl. i Łowiectwa polskiego“ umieścił prof. Rudolf Wacek artykuł pod tytułem „Przed rykowiskiem“. Opisuje On w nim zły bardzo stan jeleni w Smorzu i w Skolszczyźnie i „bez ogródek wypowiada zdanie, iż tych, którzy tego roku pojadą na rykowisko, chyba za myśliwych uważać nie będzie można“. „Czy po to pojadą, pisze dalej prof. Wacek, by ubić jeszcze tego niedobitka, a do tego nie na rykowisku, bo jelenie z powodu bytności wilków ryczeć nie będą, ale na zasiadce, dzięki wskazówkom gajowego“.

Czy wypowiedzieć zdanie, że jadący w góry na rykowisko, wobec złego zwierzostanu, nie zasługują na miano myśliwych, nie było zbyt śmiało i czy politycznie — to osądzi nasz ogół myśliwski — ja wypowiedziałem już swe zdanie w pierwszej części mego artykułu. Może po mnie kto jeszcze zabierze głos w tej sprawie.

Czy tym, co nie szczędząc fantastycznych wprost kosztów, by rewir górski utrzymać i zwierzostan w nim podnieść, nie wolno być w górach, by zobaczyć owoce swej pracy i trudów?

Wiem dobrze, że prof. Wacek w najlepszych chęciach wypowiedział w swym artykule to tak bardzo skrajne zdanie, ale też i czyniąc to, zdradził brak głębszego zrozumienia rzeczy, w której się wypowiada. Łowy w Karpatach, to nie polowańko pod Lwowem, na które jedzie się, by jaknajwięcej ubić zajączków. Karpaty, to wielka świątynia Łowiectwa, w której myśliwy jest arcykapłanem i nie strzelając tam, ale polując w najszlachetniejszej formie, oddaje Łowiectwu kult przy wielkim ołtarzu Przyrody.

Wezwania i przestrogi prof. Wacka nie usłuchał nikt. Każdy, kto mógł, był w górach tej jesieni... I słusznie! Zdanie Jego nie godzi się z pojęciem wysokiego łowiectwa. Myśliwym jest ten, kto umiejąc wniknąć w prawa przyrody, w imieniu jej naturalny przyrost i ubytek a także i stosunek w nim płci do siebie reguluje odstrzałem, w zamian za to potrafi ten zwierzostan kulturą łowiecką ochraniać i rozmnażać. Z tego założenia wychodząc, musimy przyjść do przekonania, że odstrzał pojedyńczych i pewnych sztuk nawet w dniach klęski czasami jest wskazany.

A wreszcie słówko pociechy! Stan jeleni w Karpatach nie jest tak zły, jak go prof. Wacek przedstawia. Z radością wielką skonstatowaliśmy nawet, że się od roku zeszłego nieco poprawił. Kilka lat jeszcze wysiłków, cierpliwości, wstrzemięźliwości, a dojdziemy do pomyślnych rezultatów.

Albert Mniszek.



WŁADYSŁAW CZERNIEJEWSKI.

Czterdzieści lat myśliwstwa w stepach i puszczach

1880—1920.

(Ciąg dalszy)

Orzeł biały.

Ani w dziełach Brehma, ni w wspaniałem wydaniu ornitologów braci Naumanów A. i I., „Vögel Mittel Europas“ — ni w „Pticach Rosji“ prof. Mensbiera nie znalazłem wzmianki o istnieniu białego orła, którego uważają za legendarnego. Przeczę temu stanowczo. Biały orzeł jest, widziałem go na własne oczy w 1908 r. Był to albinos, lub też przedstawiciel oddzielnego rodu, nie śmiem tu mej opinji wydać. Jeden z płatnych mych w okolicy myśliwych-chłopów doniósł mi w końcu zimy 1908 r. o pojawieniu się na stepach Wołochońskich, w Anonijowskim powiecie, białego orła. Zelekryzowany tą wieścią, ruszyłem bez zwłoki na wskazane mi miejsce i po długich poszukiwaniach w rozrzuconych w jarach na dużej przestrzeni zaroślach, udało mi się zauważyć na samotnym dębie czarnego orła, a nad nim jakąś białą bryłę dużą. Skierowałem na ten punkt binokle i najwyraźniej zobaczyłem orła białego, o czarnym dziobie, z plamą ciemną na szerokiej piersi, która mogła być też plamą od krwi. Wszelkie zabiegi podjechania, nagonki, okazały się płonnemi, orzeł był czujny i nie dopuszczał do siebie. Strzelec mi mówił, iż ptak ten nie miał miru między swą bracią czarną, która go goniła

ustawicznie i pokoju nie dawała, co go zapewne jeszcze robiło czujniejszym.

Gdy nadeszła pora corocznego kolekcjonowania jaj dla muzeów, wyjechałem z kilku zręcznemi chłopakami, nad któremi Karpo przewodniczył, w dalsze okolice, ustronniejsze laski. W czasie plądrowania zarośli przez chłopców, udałem się z mą wyżlicą Pardwą na przeszukanie dalszych krzaków, po stepie rozrzuconych. Wkrótce suka zanurzyła się w duży krzew ciernia, skąd ze skomleniem skwapliwie powróciła. Zaledwie podszedłem do kępy, gdy z niej wyleciał orzeł i kwiląc żałośnie, zaczął krążyć nad psem i coraz śmielej go atakować. Strzeliłem do niego, a gdym chciał go podnieść, z pod krzewu wyleciało na mnie dwie pary czarnych ócz, biednych sierót-orląt, jeszcze białym puchem okrytych. Wychowałem je i przez dwa lata cieszyłem się ich widokiem i obserwowałem ich życie i zwyczaje. Były to zwykłe, pospolite w tych stronach „dzwońce" (aquila clangula) (recte: orlik krzykliwy. Red.)

W zasobnych hodowlanych gospodarstwach stepowych składano w odległych stepach od folwarków sterty siana, a nieskarmione w czasie jednej zimy dokładano corocznie nowymi ukosami, rosły niekiedy do rozmiarów piętrowej wysokości. Z ich wierzchołków orzeł upatrywał swej zdobyczy, obierał na nich noclegi i gnieżdżeń, a w ich wnętrzu nierzadko lisek umieszczał swą rodzinę. Nad jedną z takich stert starych zauważyłem czas dłuższy kołyszącego się orła. Przysiadał tam często, wzlatał z niej co chwilę i znów powracał. Zaciekawiony tem dziwnem ptaka zachowaniem, poszedłem w tę stronę. Nie łatwem było dla mnie dostać się na wierzchołek tej starej, zagniłej budowli. Drapię się i już dosięgam jej szczytu, gdy z pod rąk i nóg osuwa się przegniła trawa i całym ciężarem mej pokaźnej figury spadam na dół. Po wielu próbach udaje mi się wreszcie wydostać na wierzch i w jednem z zagłębień spostrzegam orła leżącego z wyciągniętą szyją i pilnie wzrokiem śledzącego me ruchy. Gdym się zbliżył, zerwał się raptownie na nogi, skurczył szyję, nadstawiwszy dziób do ataku. Spędziłem go i gdy odleciał na strzał dalszy, palnąłem jak do wrót. W gnieździe siedziała trójka na pół już opieżonych malców, które przy mem zbliżeniu się, powywracały się szponami do góry i dziobami wymierzały mi dotkliwe cięcia. Zrzuciłem je na dół i sam za niemi zszedłem. Dopiekał mi skwar słoneczny i nieugaszone pragnienie, siadłem więc w cieniu sterty z memi zdobyczami, 5-ciu orlętami i 2-ma orłami. Niedługo zakwilił w dali orzeł i niebawem szum lotu ptaka doleciał mych uszu. Z za sterty nadleciał ojciec trzech sierót — nigdy w mej praktyce myśliwskiej nie miałem lepszego strzału, jak ten dzisiejszy. Z orłem zdobyłem tęgiego tchórza, którego on niósł swej rodzinie na obiad.

W czasie głębokiej jesieni, gdy trzody owiec i bydła spędzono do zagród i pożywienie dla rabusiów staje się trudniejszem do zdobycia, ptaki te są ruchliwsze i wszędzie można je spotkać w pogoni za żerem. W tym okresie czasu polowałem z ułożonym do tego polowania psem. Wybierałem dnie świąteczne, gdy na polach ustawał ruch zupełny. Oto spostrzegam na widnokręgu bujającego w powietrzu rabusia, który nagle staje nieruchomy, jakby zawieszony pod obłokiem, poczem ze złożonemi skrzydłami, jak ogromna czarna kula, spada na krzew burzanów, skąd wylękły pomyka zając. Orzeł, chybiwszy kota, wzbija się ponownie wysoko i powtarza atak. Zwinny zając zręcznym skokiem uderza w bok i unika śmiertelnego ciosu, odsadza się daleko, ale tu przychodzi pomoc, inny orzeł przecina drogę uciekającemu i biorą go w dwa ognie. Już zająca dosięgają ostre pazury ptaków, gdy ten ostatkiem sił dosięga wysokiego krzewu i ginie napastnikom z oczu. Puszczam teraz mego kundysa, na którego rozjadłe rzucają się ptaki, nie zważając na mą bliskokć i podprowadzanie rozumnego psa — i stają się łatwo moją zdobyczą.

Polując pod lasem na kuropatwy, postrzeliłem zające, za którym ma Pardwa pobiegła. Po upływie godziny spostrzegam ją wracającą z zającem w pysku, a nad nią nisko bujającego orła. Był tak zajęty prześladowaniem, że suka go podprowadziła na strzał, którym jednak go chybiłem, jak ostatni partacz.

Najbliższym mym sąsiadem był dzierżawca sąsiedniej wsi Patianówki p. Kraśniski, sędziwy starzec. Mimo swego wieku i masywności, był zawsze ochoczym kompanjonem i doskonałym strzelcem. W ciągu 18 lat naszego sąsiadowania spaliliśmy niemało prochów, rozsiali kupę śrutów, niejedna zajączyca-mama, niejedna kura przedwczesny skon swego dziecka, naszą ręką zadany, opłakiwała.

Wyjechaliśmy pewnego dnia jesiennego na zająca do lasków i zarośli, na zboczach głębokich jarów położonych. Dzień był spokojny, bezwietrzny, tylko nad jarami ciemne unosiły się mgły poranne, zasłaniające nam widnokrąg. Kilku wspólnych konnych obieszczyków służyło nam za naganiaczy, pędzili z dalekich pól ku zaroślom, gdzieśmy stali ukryci. Czyrykanie spędzonych kur w stepie przybliżało się do nas i po chwili stado z szumem zapadło przed nami w lasku. W ślad za kurami posłyszałem szum lecącego orła i trzask suchych gałęzi, łamanych skrzydłami przy siadaniu jego na dębie. Dzwoniec w sąsiednim lasku kwilił niekiedy. Najechane powtórnie stado kuropatw przeniosło się obok nas, a w ślad za niemi podążył orzeł, do którego strzelił pan K. Ciemne mgły nie pozwoliły mi dojrzeć ptaka, lecz uderzenie skrzydeł po gałęziach suchych drzew, dało mi pewność, że mój sąsiad nie chybił. Poszedłem pomóc go odszukać i zaledwie zrobiłem kilka kroków, gdy najniespodziewanej wyłonił się piękny „orientalis" przedemną i padł od mych śrutów. Było dla mnie zagadką, jak ten ostrożny ptak po pierwszym strzale p. K. zaryzykował tąsamą lecieć drogą.

Jeden z mych znajomych myśliwych p. Martynowicz przywiózł mi pięknego orła do wypchania, zabitego w niezwykłych okolicznościach. Po śnieżnej, huraganowej nocy wyszedł on na wydeptanego na bliskie pola. Na krzyżujących się drogach, z miast wiodących, zauważył zgraję wron, kruków, srok i orła skwapliwie uwijających się. Pod osłoną głębokich zasp śnieżnych udaje się p. M. podejść na strzał do orła, który spadł do przydrożnego rowu. Idąc go podnieść, uderzył myśliwego widok straszny w bliskim parowie. Na dużej przestrzeni szerokiego gościńca było pełno śladów krwi, zdeptanej wokoło drogi, strzępów odzienia, kawałów połamanego kija, a w zagłębieniu drogi leżał trup człowieka z ogryzioną twarzą, wyszarpanemi wnętrznościami, oderwaną ręką i sterczącemi gołemi żebrami. Wszystko świadczyło o strasznej walce przedśmiertnej nie-

szczęśliwca z wilkami. Odmówiłem spreparowania ptaka, okarmionego ludzkiem mięsem.

Pożarcia przez wilki ludzi w stepie zdarzały się niekiedy — miałem kilka podobnych zanotowanych wypadków.

Polowania na lisy.

Po długoletnich obietnicach przybył wreszcie mój brat starszy, doktor. Był on zawołanym myśliwym i doskonałym strzelcem. Aby mu uprzyjemnić krótki pobyt w naszej miejscowości, urządziłem całą serje rozmaitych polowań, w których wzięło udział nasze sąsiedztwo myśliwych. W chęci przedstawienia naszych polowań w jaknajlepszem świetle, mimo wczesnej jeszcze pory — (koniec września, połowę października), zaordynowałem polowanie na lisy.



W głębokiej kotlinie wąskiego jaru miałem w dwóch jego zboczach ośmdziesiąt dziesięcin lasu i zarośli, mocno podszytych krzewiastą skumpią, w tym czasie okryty kępami puszystego, różowego kwiecia. Na widok tej na pozór przejrzystej kniei, z masą łysin i polanek, brat mój mą zapowiedź o pewnym lisie uważał za żart i do swego stanowiska odniósł się bardzo powątpiewająco. Przednie miejsce zajął nasz senior K, obok stanął mój brat. Jeszcze nagonka nie zdążyła zajść należycie, gdy na seniora wypełzł z traw lisek i padł bez życia od jego strzału. Prawie ostatni chłopiec wychylał się z krzewów, gdy tęgie lisisko wybiegło na czystą polankę, chcąc w step uciekać. Zatrzymał go nabój brata na miejscu. Zajęliśmy teraz największy kawał lasu i brata postawiłem w środku, na dwóch krzyżujących się drogach. Padł strzał na skrzydle, drugi na innem i przed bratem dwa lisy, jak wprzężone w hołoble truchcika zmierzają prosto ku niemu. Prawie już dochodziły do naszego stanowiska, gdy huk strzału na linji przestraszył je i szybkim zwrotem uderzyły w tył, lecz naganiacze okrzykiem je zawracają i podpędzają pod lufę brata. Padły oba, inni myśliwi 3 upolowali. Mamy teraz ostatni miot przed sobą. Stoimy „na lisich jamach“, które dnia poprzedniego, a raczej w nocy ubiegłej, kazałem pozapychać, by odwrót lisom uniemożliwić. Przed stanowiskiem p. K. pokazał się cały wywodek, matka z czworgiem młodych, które po udatnym strzale seniora rozbiegły się po linji i padły od strzału innych myśliwych, z wyjątkiem matki, która umiała się schować przed śmiercią. Każdy z pięciu nemrodów miał trofea, ja tylko dziś nie strzelałem zupełnie. Brat mój zachęcony taką obfitością zabitych (11) lisów, w kilka dni później zapolował solo i przy pomocy 10 chłopów zabił jeszcze 3 lisy. W 10 lat później, syn brata, Tadeusz, bawiąc po ukończeniu szkół u nas, niejedną piękną, puszystą sztukę w tychsamych upolował miejscach.

Skóry lisie na te czasy nie miały wielkiej wartości (1 rubla), robiliśmy z nich kołdry, dery, dywaniki, odzienie do pracy.

W południowej części Nowo-Rosji, w suchym klimacie tego kraju, plantowano wielkie plantacje kukurydzy. Kolosalne jej przestrzenie, dochodzące nierzadko do kilku dziesięcin, zastępowały nam, myśliwym, lesiste knieje innych stron. Po ogołoceniu innych pól z wszelkiej roślinności, zwierz ściągał tu do tej kniei szarolistnej z dalekich stron, szukając tu spokoju przed prześladowaniem wrogów i łatwiejsze tu znajdował pożywienie.

Zatrzymywał się tutaj wilk w swych ustawicznych wędrówkach po stepie, lis tu ciągle myszkował, przed sokołem kryła się kuropatwa, drop i strepet w upalne dni szukał tu schroniska przed piekącem słońcem, a ponad tym ukrytym tu światem żyjącym, bujał w przestworzu żarłoczny orzeł, szybował za zdobyczą lotny sokół, leniwo krążyła płaczliwa kania.

Ostatnie dni pobytu mego gościa chciałem uprzyjemnić zbiorowem polowaniem naszej kukurydzianej kniei. O oznaczonej porze przybyło na punkt zborny kilku z sąsiedztwa myśliwych, przyjechał pan Czarnów, zawzięty charciarz, z całą swą zgrają gończych, wilczarzy-chartów kudłatych, prowadzonych przez malowniczo odzianych kozaczków, siedzących na dzielnych, stepowych podjezdkach Pan Cz. był jednym z tych typów ruskiego szlachcica, który dziś już zanikł bezpowrotnie, a o jakim warto słów

kilka nadmienić. Odziedziczywszy w młodym wieku obszerne włości, zapragnął zażyć „wo wsim", jak mawiał, przewyższyć szaleństwami swych rówieśników i zasłynąć jako najlepszy charciarz-myśliwy, jeździec szalony. Skupował na wystawach premiowane psy krymskie, zagraniczne, tresowane puhacze, litewskie psy gończe, na jarmarkach w Bałcie, Woznesieńsku i Rostowie przepłacał za konie ogromne sumy. Psiarnia jego licząca 50 chartów, tyleż gończych różnego typu i dobroci, mieściła się w kosztownie urządzonych budynkach, pochłaniała znaczne na swe utrzymanie sumy. Zgraja dobranych, z ukraińska w barwy herbowe, przyodzianych kozaczków, odpowiadała urodą i strojem, urodziwemu swemu panu. Obszerne komnaty starego domostwa w Czarnym-Kącie, nie stały nigdy pustką, ich gościnne progi były zawsze szeroko otwarte dla każdego, a legion bosonogich, tęgich i hożych dziewcząt i młodyc, w białych „soroczkach" wyszywanych, w barwnych zapaskach (spodniczka), z wiankami na sutych włosach i sznurami różnobarwnych paciorków i wstąg na szyjach, oczekiwał skinienia gości i rozkazów pana.

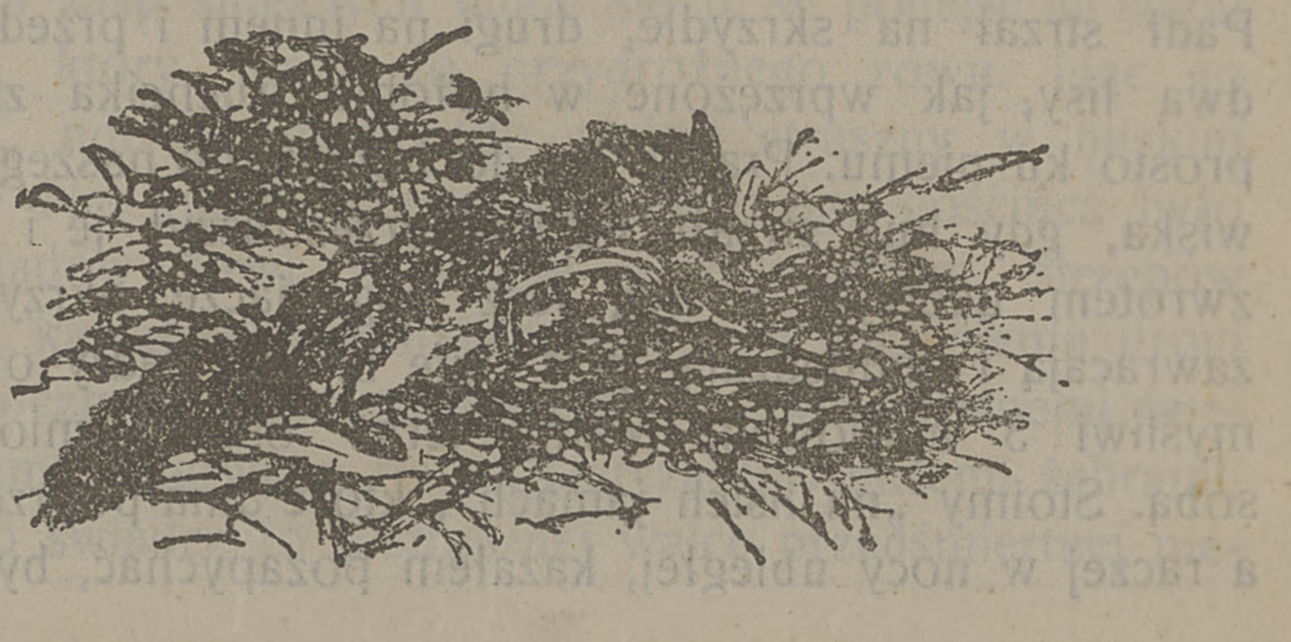
Pan Cz. wyjeżdżał w stepy z całą hałastrą swoją, rozbijał namioty, urządzał polowania, nie pytając nikogo o pozwolenie, a czyniącym mu wstręty, wymierzał satysfakcję po kozacku — nahajem. Czasami i sam oberwał guza, lub odpowiadał przed sądem. Żyliśmy w dobrych sąsiedzkich stosunkach, co mi jednak nie przeszkadzało aresztować jego psy i kozaków i przetrzymać w zamknięciu noc całą, ale to nie psuło naszej znajomości i dobrych stosunków.

Po rozdaniu stanowisk, każdy z 15 myśliwych zajął odpowiednie miejsce i nagonka, z 250 ludzi złożona, ruszyła w ordynku na dany sygnał. Zaraz też padł strzał na skrzydle, a z nim równocześnie pokazał się chybiony wilk, w gołe pole zmykający. Zoczył go stojący na wzgórzu p. Cz. i z wrzaskiem „haś go", ruszył na swym ogierze cisawym z kopyta, aż ziemia zatętniała, a za nim cała jego zgraja. Pędził równo z całą kupą psów kudłatych gładkich, płowych, czarnych, białych, łaciastych i rudych, lecz grupa psów zaczęła się wyciągać w długą linję, wyprzedzał ją tylko jakiś rudy kudłacz, kościsty, ogromny, a gdy doszedł wilka, silnem uderzeniem piersi zwalił go na ziemię i sam z nim skoziołkował, a zanim zwierz zdążył się podnieść na nogi, już cała psiarnia na nim siedziała. Zakotłowało się wokoło, żółty tuman kurzawy przysłonił nam ciekawy widok, tylko dochodziły nas wrzaski dojeżdżaczy, skowyt psów, świadczący o toczącej się tam walce zaciętej. Wreszcie przycichł zgiełk i p. Cz. wyrzuceniem w górę czapki oznajmił nam o swym tryumfie, wilk był jego zdobyczą.

Lecz był czas zwrócić naszą uwagę na knieję, w środku której zapadło stado kuropatw, a inne nadciągnęło pod naszą linję. Posypały się strzały, padło sztuk kilka, ale i zając gęsto na linję wybiegał. Strzelano celnie, ale i pudeł kilka naliczono, nie brakło i mego. W następnych pędzeniach ktoś zabił dropia, inny chybił strepeta, mój brat lisa uśmiercił. Nadchodził czas śniadania, w dali bielały płótna rozstawionych namiotów, buchał wesoło ogień, wonny zapach bigosu nęcił myśliwych. Po opróżnieniu sporej jego faski i wypiciu baterji miodu i starki, urządziłem kociołek. Skrzydła zachodząc, spędziłem szaraka, za którym puścił się w pogoń p. Cz. i, jak było w jego zwyczaju, więcej nie powrócił. W tym czasie dwa duże skrzydła ściągały ku sobie i zamykały koło, w środku którego niespokojnie już kilka kotów biegało. Stadko strepietów bez strzału wynjosło się z koła, z kilku dropi zraniono jednego, reszta osypana śrutami, aż po piórach trzasnęło, uszło cało i tylko zając padał gęsto. Wszyscy mamy zdobycze obfite, nawet mój patron p. N. uśmiercił sztuk parę, choć nie umiał nigdy rozróżnić odległości i z równą werwą i pewnością strzelał do zwierza na 20 lub 500 kroków. Strzał głównie robił mu przyjemność, nie chodziło mu o zdobycz nigdy.

Mieliśmy doroczne kolejne polowania sąsiedzkie. Na jednem z takich, w Isajewie, zebrało się wiele gości i z dalszych okolic, przodował nam, jak zwykle, nasz senior K., dziś przybyły z kilku swymi zięciami i wnukami. Nie brakło i marszałka N., lichego strzelca, z mańki strzelającego. Polujemy w kukurydzach i najniespodziewaniej w pierwszym miocie spędzono strepeta. Wzleciał on wysoko nad pole i jakby wyszukując najstarszego, przeciąga nad naszym seniorem i po jego strzale, ptak, jak świeca równo wzbił się ku obłokom, skąd, jak biała, ciężka bryła, spadł na ziemię. Tu zimna, zwykła krew, opuszcza naszego towarzysza, zapomina o swych 75 latach i 8-pudowej wadze i z młodzieńczą energją biegnie po rzadką zdobycz, a ująwszy ją z radosnym okrzykiem, nam ją pokazuje. Był to pierwszy ptak i ostatni w jego życiu. W następnej kniei stoimy z panem Edwinem R. obok siebie, mając w pośrodku inżyniera S. z Warszawy. Już p. Edwin zabił lisa, chybił słomkę, gdy dziwne zachowanie się inżyniera zwróciło naszą uwagę. Zdradzał on jakiś niepokój, rozstawiał szeroko nogi, to znów je ustawiał do 3-ciej pozycji, to pochylał się całą swą wątłą figurą gwałtownie naprzód, lub wyginał się na boki, przysiadał lub raptownie uskakiwał, kręcił lufami w koło siebie. podrzucał flintę do ramienia, to ją opuszczał na dół. W czasie tych jego ewolucji wyruszył szarak, siadł na burcie wysokiego przed nim rowu, strzygł na przemian uszyma, mordką komicznie kręcił, patrząc osłupiały na naszego myśliwca. Pan S. podniósł teraz fuzję do ramienia, coś mu zawadza, bo znów flintę opuszcza i dopiero po chwili głośne „bum" rozległo się, przelękły kot daje susa pod nogi niezgrabiasza, o mało go nie wywracając i sadzi w czyste pole. Długo wodzi on za nim lufami i dopiero, gdy kot był na 200 metrów poza nim, strzelił powtórnie. Śruty podniosły pył pod jego skokami, a zając, kiwając ogonkiem na pożegnanie strzelcowi, uszedł bez szwanku.

C. d. n.



ST. ORSKI.

Z łowów wysokogórskich.



Spostrzeżenia moje z tegorocznego rykowiska (o ile je rykowiskiem nazwać można), umocniły mnie w przekonaniu, które w opisie rykowiska z roku 1921 przytoczyłem, że Jego Królewska Mość, król naszych wirchów wobec wrogiego środowiska, w którem znalazł się w powojennem bytowaniu, a to dwunożnych wrogów, czy w wojskowych, czy w guńkach i pustołach, na jego skórę i mięso czyhających, a grasujących całymi bandami w latach 1919, 1920 i 1921 w górach, a jeszcze gorszych zamachów ze strony tych prawdziwych czworonożnych bolszewików, wilków, które mnożąc się, szerzą prawdziwe spustoszenie wśród naszych cerwidów — przystosowuje się coraz bardziej do tych nowych warunków bytowania i swe gody odbywa w bardzo delikatny sposób — niemal w milczeniu. Cichy ślub, kilka urywanych westchnień wśród nocnej ciszy, unikanie otwartych miejsc, podróż poślubna w niedostępne dla oka profana miejsca kąpielowe i wybór takiego schroniska, w które ani wglądnąć, ani wejść nie możesz, oto krótka charakterystyka tych weselnych godów. Zwracałem podówczas już uwagę, że nasze łowy wysokogórskie coraz trudniej kształtować się będą, że nie wystarczą żadne „reitsztoki“, „ścieżyny“, z których na zrębach, w zboczach lub kulturach jelenia podpatrzeć można, że trzeba będzie przez kilka nocy wysłuchiwać te krótkie, urywane oznajmiania się jeleni i słuchem dochodzić jego dróg, chodów i miejsca całodziennego pobytu. Minęły owe czasy, kiedy to leśniczy albo podleśniczy prowadząc „wysokiego“ gościa, odzywał się: „Wasza cesarska Wysokość“, albo conajmniej „Ekscelencjo!“ — „tam na lewo stoi szesnastak“, „na prawo czternastak“, „na sztych dziesiątak, silny wstecznik“ i t. p., a „Wysokość“ względnie „Ekscelencja“ raczył łaskawie podnieść Zeissa do oczu, a następnie rozpatrzywszy się i łaskawie wybrawszy, oprzeć broń na podpórce... i strzelić. Dziś biorący udział w wysokogórskich łowach, o ile liczy na dobry rezultat, musi poświęcić kilka nocy i sam włożyć w swe przedsięwzięcie dużo trudu i dużo inicjatywy przy dobrej znajomości rewiru.

Rewiru, w którym tego roku spędziłem 10 dni, nie znałem wcale i temu też zawdzięczam, że poinformowany błędnie przez straż leśną, straciłem dużo czasu, szukając za dobrym jeleniem tam, gdzie były tylko dwa dziesiątaki, które miałem na 30 kroków. Kiedy po kilku nocach doszedłem słuchem i wytropiłem, gdzie się oznajmiał, z głosu i tropów sądząc, prawdopodobnie dobry jeleń i doszedłem go tak, że miałem go raz już bardzo blisko, straciłem go w ostatniej chwili przez mgłę, która po deszczu raptownie spadła w takim rozmiarze, że na 10 kroków zaledwie kontury drzew były widoczne. A kiedy w następnych dniach prawie pewny rezultatu całą wolę i wszelki wysiłek skoncentrowałem by go dojść, wdały się w tę sprawę nieczyste duchy w postaci dwu wilków, których świeże tropy ku memu przerażeniu zobaczyłem; jeleń przepadł, nie odezwał się więcej, a co gorsza, w dzień później, 30. września, w nocy, cicho już było w całym rewirze, rykowisko było skończone.

Coraz trudniej się kształtujące rykowisko w Skolszczyźnie, znacznie w bieżącym roku utrudnił niekorzystny stan pogody, upały letnie w pierwszej połowie września, a następnie silne opady, zmieniające często swój kierunek, wichry i prawie bezustanne mgły. Na 10 dni miałem niecałe dwa dni pogody. Upały z pierwszej połowy września sprawiły, że jeleń zeszedł nisko w potoki, w gąszcze i wychodził tylko w nocy, nie na zręby, ani na polany, ale przeważnie na zbocza w grubym lesie.

Bardzo słabe rezultaty tegorocznego rykowiska, należy wyłącznie przypisać niekorzystnemu stanowi pogody — oraz przystosowaniu się jeleni do nowych warunków bytowania — bynajmniej zaś nie ich brakowi. Wedle moich spostrzeżeń, stan jeleni w ostatnich latach nie zmniejszył się wcale, jest conajmniej jeśli nie lepszy, to taki, jak i przed dwoma laty; zmienił się natomiast stosunek jeleni do łań; kiedy w latach 1920, 1921 widziałem jeszcze jelenie z trzema lub czterema łaniami, dziś ten stosunek jest znacznie gorszy. W rewirze, około 1000 ha, w którym w bieżącym roku bawiłem, doszedłem po tropach, że na sześć ryczących jeleni, dwa jelenie miały po dwie łanie, zaś cztery po jednej łani; omal, że nie monogamia w rodzie jelenim.

Czy ten stosunek dla rozmnoży jest korzystny, czy wobec ubytku łań nie wymaga właśnie odstrzału pewnej ilości jeleni, to jest kwestja, nad którą warta się zastanowić.

Nie trafia mi wcale do przekonania zdanie pana Redaktora „Sportu“, że nie jest myśliwym ten, kto tego roku był na rykowisku.

Jabym definicję niemyśliwego inaczej sformułował: „nie jest myśliwym ten, kto nie potrafi się wgłębić w prawa przyrody“.

Czy zgadza się z prawem przyrody, by jeleń miał do pokrycia jedną łanię, czy przez nadużycie jej nie osłabia jej płodności, to są pytania, które należy wpierw rozwiązać, zanim wyda się sąd, czy jest, lub nie jest myśliwym ten, kto jedzie na rykowisko.

Łań myśliwy nie strzeli, trzebią je jednak wilki i kłusownicy.

Zaraz pierwszego dnia mego pobytu, po godzinie 4-tej rano, padł strzał w oddaleniu 500 kroków od koliby, poszliśmy na strzał i znaleźliśmy ubitą łanię. Strzał karabinowy, kula 8·2 m/m Mannlicheru. Czy ubił ją kłusownik, lub może strażnik leśny, który w tej części rewiru miał wysłuchać w nocy oznajmiające się jelenie, nie mogę wyjaśnić, w każdym razie sprawą tą zająłem się i badam ją.



Mogę jednak zaręczyć. znając miejscowe stosunki, że 10-dniowy mój pobyt uratował 2 młode dziesiątaki, które bardzo łatwo można było zejść, a może i kilka łań.

C. d. n.

SPRAWOZDANIE
popisowego strzelania pod Stryjem.

Dnia 25. sierpnia 1923, wśród niepozbawionych uroku nizin podkapackich, na terenie wojskowej strzelnicy w Zawadowie, obok Stryja, odbyło się przy sposobności popisowego strzelania Dyw. podkarpackich, w pierwszym dniu zawodów, strzelanie myśliwsko-oficerskie członków M.T.Ł. i oficerów Dyw. podkarpackich. W istnej powodzi blasków słonecznych od wczesnego ranka do zmierzchu, przy dźwiękach znakomitej orkiestry wojskowej, wśród grona licznej publiczności ze Stryja i z okolic najdalszych, tworzącego na tle zieleni barwną wiązankę, złożoną z pięknych pań i panów, barwnych mundurów i strojów myśliwskich, racząc się w chwilach przerwy w znakomicie zorganizowanym bufecie 6. p. strzelców podkarpackich, staczali zawodnicy pokojową walkę o przepiękne, liczne nagrody, które szczodrą ręką sypnęła okolica, a których nie szczędzili i sami zawodnicy. Przy strzelaniu z pistoletów, czy to emocja, czy blaski słoneczne, czy może spojrzenia przypatrujących się uroczych ocząt sprawiły, że wszystkie kule ominęły tarcze i żaden z zawodników nie zdobył nagrody.

Przy strzelaniu kulami do tarcz stałych na 100 kroków, zdobyli nagrody p. p. Andrzej Jakóbowicz i Marjan Rudziński.

Za najlepsze strzały na 300 kroków przez lunetę, zdobyli nagrody p. p. Marjan Rudziński, Dyr. Zdanowicz, za strzelanie z karabinów wojskowych na 300 kroków do tarcz stałych, otrzymują nagrody kpt. Kostecki, por. Bornatowicz, pierwszy ponadto zdobywa nagrodę honorową (dar p. Rudzińskiego), piękną srebrną papierośnicę. Krótka przerwa na objad, poczem niestrudzony kierownik zawodów, ppłk. Orski, zaprasza na łowy myśliwskie.

Za strzelanie do dzika zdobywają nagrody p.p. Eustachy i Włodzimierz Barańscy, A. Onyszkiewicz, M. Rudziński.

Za strzelanie do lisa p. p. A. Jakóbowicz, E. Barański, Włodz. Barański, M. Rudziński i Onyszkiewicz.

Za strzelanie dubletami do dzika p. p. Jakóbowicz, E. Barański, Rudziński, Orski, J. Onyszkiewicz.

Strzelanie do krążków przynosi nagrody p. p. Jakóbowiczowi, Rudzińskiemu i Barańskiemu, pierwszą z nich stanowi srebrna i kryształowa cukiernica, dar br. Groedla z Demni.

W strzelaniu mistrzowskiem zdobywa nadrodę, kryształową krużę ze srebrnem okuciem, p. Jakóbowicz (dar p. Biesiadeckiego).

Strzelanie pocieszenia przynosi nagrody dwom najmłodszym adeptom św. Huberta, Władysł. Polańskiemu i Kornelowi Stefanusowi.

Zawody skończyły się około godz. 7. wieczorem.

W strzelaniu pań z floberta, zdobyła nagrodę p-na Latinikówna.

Wśród publiczności, która licznie zjechała na zawody, gościli także na strzelnicy min. rolnictwa Gościcki z żoną, bar. Groedlowa, pp. Barwiczowie, gen. D. O. K. Latinik z córką, gen. F'ara z córką, pp. płk. Becker z żoną, prez. Misiński, star. Golczewski, Zgoda i wiele innych, nie mówiąc o licznym komitecie, który zjawił się w otoczeniu swych rodzin lub najbliższych.

Piękny dzień zawodów zakończył raut w sokole w Stryju, gdzie przy dźwiękach dwóch orkiestr wśród przepięknych dekoracji tańczono do tej godziny, w której słońce już dość wysoko wzbija się na stropie niebieskim.

Jeden z gości.

Niżej podpisani składają serdeczną podziękę wszystkim, którzy się przyczynili do uświetnienia i powodzenia zawodów myśliwsko-oficerskich w dniu 25. sierpnia 1923 w Zawadowie koło Stryja, w szczególności:

za piękne dary i premje: bar. Hermanom Groedlom, Zarządowi dóbr ks. Kaźmierza Lubomirskiego w Uhersku, Stanisławowi Prekowi, Marjanowi Rudzińskiemu, Aleksandrowi Simonowi, Witołdowi Stefanusowi, Dywizji podkarpackiej i wielu innym.

Za czynny udział w pracach organizacyjnych i sądu rozjemczego, Julianowi hr. Bielskiemu, prezesowi M.T.Ł., generałowi D.O.K. Latinikowi, gen. F'arze, prezesowi Dyr. kolei we Lwowie Barwiczowi, za pracę około przysposobienia strzelnicy do strzelania myśliwskiego, mjr. 6. pułku podkarpackiego, Obłazie.

Stanisław Kumor mp. *Alfred Biesiadecki* mp.
Stanisław Orski mp. *Józef Skokowski* mp.
Włodzimierz Barański (jun.) mp.



PROTOKÓŁ
Zebrania Zarządu Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich
w dniu 7. września 1923 r. o godzinie 12·30 w południe.

Obecni: pp. prezes hr. Bielski, sekretarz F. Rożyński; z Warszawy: J. hr. Morstin, A. Wysocki, St. Lilpop, K. Świderski i Jan Sztolcman; z Białegostoku: B. Kozarzewski; z Płocka: dr, Zenczykowski; z Zamościa: A. Su-

kiennicki; z Kółka „Jeleń": J. Łada i B. Krysiński; z Puław: pułk. Skrzyński; z Wilna: B. Świętorzecki; z Kowla: A. Birar; ze Lwowa: Edw, hr. Krasiński; jako gość z Grodziska: M. Marski.

Odczytano protokół z poprzedniego zebrania Zarządu.

W sprawie protokołu zabiera głos dr. Zeńczykowski, proponując szereg zmian w statucie, wyłuszczonych w złożonym do Prezydjum memorjale w imieniu Tow. Płockiego.

W odpowiedzi na to wystąpienie p. Wysocki wyraził zdanie, że proponowane uzupełnienia można wprowadzić w drodze regulaminu i że nie należy zastanawiać się nad szczegółami podrzędnemi, lecz przystąpić do pracy twórczej organizacyjnej.

Na wniosek pułk. Skrzyńskeigo, zebrani przeszli nad tą ustawą do porządku dziennego.

Pan Prezes informuje, że w sprawie stanu bezustawowego na Kresach Wschodnich, o którym wspomina protokół poprzedniego zebrania w dniu 9. lipca b. r., konferował z Ministrem Rolnictwa, który obiecał sprawę uregulować jaknajprędzej.

Pan Rożyński zwraca uwagę, że dawne prawo rosyjskie obowiązuje, gdy niema nowego.

Pan Świętorzecki stwierdza, że na Wileńszczyźnie panuje istny chaos w tym wyględzie.

Protokół poprzedniego zebrania przyjęto.

Następnie uchwalono na wniosek Wydziału Wykonawczego o powiększenie liczby członków Centralnego Zarządu przez kooptację pp. 1) H. Knothego, 2) W. Sperlinga, 3) Wł. Słomczyńskiego i 4) majora Br. Kudelskiego, jako przedstawiciela sekcji myśliwskiej wojskowego Klubu Sportowego p. n. „Kresy" w Brześciu n. Bugiem.

Uchwalono wniosek Wydziału Wykonawczego o powiększeniu liczby członków Wydz. Wykonaw. do liczby 12, przez przyjęcie jako tymczasowych członków, do czasu zmiany statutu: pp. 1) J. Sztolcmana, 2) St. Lilpopa, 3) W. Sperlinga, 4) Wł. Słomczyńskiego, o ile złoży mandat członka Komisji rewizyjnej i 5) H. Knothego.

Odczytano i zatwierdzono treść zredagowanej przez p. Sztolcmana odezwę do Towarzystw i Kółek myśliwskich w Polsce, w sprawie utworzonego Związku Centralnego i wskrzeszenia „Łowca Polskiego" jako organu Związku.

Odczytano odezwę Wileńskiego Tow. Myśliwskiego w sprawie poczynienia odpowiednich kroków w celu wprowadzenia zmian i uzupełnień w przyszłej ustawie łowieckiej w zastosowaniu do warunków klimatycznych i poziomu kulturalnego naszych Kresów północnych i północnowschodnich.

W sprawie tej rozwinęła się dłuższa dyskusja, w której uczestniczyli pp. Lilpop, Morstin, Skrzyński, Wysocki, Rożyński i Przewodniczący. Postanowiono sprawę tę połączyć z punktem 8-ym porządku dziennego.

Uchwalono przyjąć do Związku Wołkowyskie Koło Myśliwskie, które zgłosiło swój akces. Koło liczy obecnie 75 członków i posiada zalegalizowany statut.

Przyjęto wniosek upoważniający Wydział Wykonawczy do przyjmowania na członków zgłaszające się Stowarzyszenia myśliwskie, aby w ten sposób uprościć i skrócić procedurę.

Uchwalono wydelegować do narad w Ministerstwie Rolnictwa, nad ułożeniem nowej ustawy łowieckiej, Komisję składdającą się z pp. J. Sztolcmana, St. Lilpopa, F. Lilpopa, F. Rożyńskiego, J. Morstina i rejenta Dąbrowskiego, poczem odnośnie tej Komisji przyjęto wniosek p. Wysockiego opiewający: „Upoważnia się Komisję do przeprowadzenia wszelkich pertraktacji w Ministerstwie Rolnictwa, w sprawie projektu ustawy łowieckiej w porozumieniu z Wydziałem Wykonawczym lub samodzielnie w wypadkach wyjątkowych. W razie możności Wydział Wykonawczy przedstawi projekt do aprobaty na posiedzenie pełnego Zarządu".

Prezes hr. Bielski przedstawia wielką wagę dążności do utworzenia Towarzystw Łowieckich wojewódzkich i powiatowych, co zebrani przyjmują z uznaniem.

W sprawie otwarcia rachunku Związku w Pocztowej Kasie Oszczędności postanowiono załatwić nieodzowne formalności przez wydanie odpowiedniego upoważnienia skarbnikowi p. Świderskiemu.

Sprawę uiszczania składek przez Stowarzyszenia na Centrali uregulowano w ten sposób, że one będą wpłacały począwszy od lipca b. r., 5% od e f e k t y w n y c h wpływow do kasy danego Stowarzyszenia. Wpłaty te winny być dokonywane do Centrali w końcu każdego miesiąca.

Numer konta, jaki Centr. Związek mieć będzie w Pocztowej Kasie Oszczędności „P. K. O." zostanie Stowarzyszeniom w swoim czasie zakomunikowany.

W sprawie organu Związku postanowiono wydawać narazie miesięcznik, oraz zwrócić się do Stowarzyszeń-członków o zadeklarowanie liczby prenumeratorów z pośród członków danego Stowarzyszenia, proponując przeprowadzenie uchwały o o b o w i ą z k o w e m prenumerowaniu organu tam, gdzie warunki temu sprzyjają.

PROTOKÓŁ

Walnego Zgromadzenia Organiżacyjnego Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich

odbytego w Warszawie dnia 9. lipca 1923 r. w lokalu Polskiego Towarz. Łowieckiego przy ul. Nowy-Świat Nr. 35.

Zecranie zagaił przewodniczący Komisji organizacyjnej p. Antoni Wysocki o godz. 1 min. 30 po poł.

Obecni: przedstawiciele Towarzystw i Kół Myśliwskich:

1. Wileńskiego: pp. Władysław Obuch-Woszczatyński i Bolesław Świętorzewski;

2. Puławskiego: p. Witołd Bereza.

3. Białostockiego: pp. Bolesław Kozarzewski i Jerzy Witkowski.

4. Małopolskiego; pp. Juliusz hr. Bielski, ordynat Czarkowski Golejewski, Edward hr. Krasiński, i dr. Jan Kalm-Podoski.

5. Zamojskiego: p. Antoni Sukiennicki.

6. Kowelskiego: p. Cezary Wielhorski.

7. Kaliskiego: p. Stefan Rydzewski.

8. Rypińskiego: p. Henryk Jagodziński.

9. Płockiego: Dr. Józef Zeńczykowski.

10. Brzeskiego nad Bugiem: mjr. Bronisław Kudelski.

11. Warsz. Myśliwskiego Koła Wojskowego: p. kapitan Downar-Zapolski.

12. Warsz. Koła Sportowego Urzędn. Komunalnych: p. Wacław Hermanowski.

13. Warsz. Koła Łowieckiego „Jeleń“: p. Bolesław Krysiński.

14. Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie: pp. Antoni Wysocki, Feliks Rożyński, Jan Sztolcman i Władysław Słonczyński.

15. Przedstawiciel Ministerstwa Rolnictwa: p. Stanisław Gaczeński.

Na przewodniczącego zaproszono J. hr. Bielskiego. Hr. Bielski jednakże zaproponował, aby przewodniczył prezes Komisji organizacyjnej p. A. Wysocki, którego też wybrano. Przewodniczączy zaprosił na sekretarza p. Felika Rożyńskiego i na asesorów pp. hr. Bielskiego i pułkown. Obuch Woszczatyńskiego.

Odczytanie statutu uznano za zbędne wobec tego, że był on wydrukowany i rozesłany Stowarzyszeniom Łowieckim. Prezes Wysocki odczytał jedynie główne wytyczne statutu.

Hr. Bielski porusza sprawę terminu wpłacania składek. Po dyskusji uchwalono, że termin rozpoczyna się z d. 1. lipca b. r. i że wpłacać należy kwartalnie z góry w pierwszym miesiącu, w wysokości — 5% od wszelkich składek członkowskich i uzupełnień tychże, z wyjątkiem ewent. legatów od przedsiębiorstw kooperatywnych.

Liczbę członków Zarządu Centralnego ustanowiono na 36, z prawem dalszej kooptacji.

Przez aklamację wybrano na Prezesa Zarządu Centralnego hr. Juliusza Bielskiego, który początkowo wzbrania się przyjąć tę godność, motywując, że byłoby dla Związku może korzystniej, aby prezesurę piastował członek Warszawskiego Towarzystwa, skąd wyszła inicjatywa założenia Związku, ale na usilną prośbę wszystkich zebranych, godność tą ostatecznie przyjął.

Następnie Walne Zgromadzenie postanawia wydawać własny organ dwutygodniowy Związku. Na redaktora naczelnego wybrano p. Jana Sztolcmana, a na administratora p. Jerzego Oreńskiego. Do Komitetu redakcyjnego zaproszeni zostali pp. Weyssenhof, Wł. Korsak, Stan. Lilpop, J. Domaniewski, Feliks Rożyński, hr. Jan Morstin, Kazimierz Świderski i Stanisław Gaczeński.

Na żądanie zebranych o przyśpieszenie terminu rozpoczęcia wydawnictwa, p. Sztolcman obiecuje czynić starania w tym kierunku, zapowiadając ukazanie się pierwszego numeru możliwie już w końcu października b. r.

Sprawę opodatkowania się na pismo w związku z proponowaną na ten cel ofiarą p. Stan. Lilpopa, w sumie 150 złotych, przekazano przyszłemu Wydziałowi Wykonawczemu.

Wszyscy obecni delegaci oświadczyli w imieniu swych Towarzystw, że one przystępują do Związku Centralnego.

Dokonane wybory do Zarządu Centrali dały rezultat następujący:

z Małopolskiego Towarzystwa wybrani zostali: p. p. Juliusz hr. Bielski, dr. J. Kalm-Podoski, Edw. hr. Krasiński, gen. Tad. Rozwadowski, Ordynat Cyryl Czarkowski-Golejewski, dr Alfred Sander i Albert Bużenin-Mniszek;

z Wileńskiego Tow.: Bol. Świętorzecki i pułk. Wład. Obuch-Woszczatyński;

z Kowelskiego Towarz.: Cezary Wielhorski i Antoni Birar;

z Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Łowieckiego: Antoni Wysocki, Feliks Rożyński, Jan hr. Morstin, K. Świderski, Jan Sztolcman i Stanisław Lilpop;

z Puławskiego Koła: Stanisław Skrzyński;

z Białostockiego Tow.: Jerzy Witkowski i Bolesław Kozarzewski;

z Kaliskiego Tow.: A. Kurowski i W. Suprański;

z Warszawskiego Urzędniczego Koła Sportowego: Jaczewski i Krukowski-Zdanowicz;

z Warszawskiego Kółka „Jeleń“: Bolesław Krysiński i Jan Łada;

z Zamojskiego Tow.: Antoni Sukiennicki i dr. Stanisław Wolski;

z Rypińskiego Tow.: Budzanowski;

z Płockiego Tow.: dr. Józef Zeńczykowski;

z Grodzieńskiego Tow.: Michał hr. Krasiński;

z Łuninieckiego Tow.: Fr. Ks. Drucko Lubecki.

Odczytano depesze nadesłane: z Grodna — „Reprezentant Grodzieńskiego Tow. Myśliw. na wyjazd 9. lipca delegowany hr. Michał Krasiński“; z Grodna — Statut na wzór statutu powiatowych Tow. Łow. zalegalizowany województwo białostockie d. 12. maja 1922 r. L. 2721. Zarząd Grodz. Tow. Myśl.; ze Lwowa — „życzenia rozwoju dla Centrali zasyła współpracownik statutów Sander“; z Truskawca — „Przesyłam życzenia owocnej pracy i wielkiego rozwoju dla Centrali — Stanisław Lilpop“.

Rok sprawozdawczy ustalono od lipca b. r. do 31. grudnia 1924 r.

Do Komisji rewizyjnej wybrani zostali: z Warszawy: p. Wład. Słonczyński; z Małopolski p. St. Pieńczykowski; z Płocka p. Józef Buczacki; z Wilna St. hr. Mohl; z Białegostoku p. Jan Salmoński.

Postanowiono wysłać do „Kurjera Poznańskiego“ specjalne sprawozdanie, oraz rozesłać odezwę Zarządu do wszystkich Towarzystw i niektórych czasopism. Zredagowanie odezwy powierzono p. Sztolcmanowi.

Na tem zebranie zakończono.

F. Rożyński.

Wielki konkurs myśliwski.

Dla pobudzenia twórczości literackiej wśród ogółu myśliwych, redakcja „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego“ ogłasza niniejszem Konkurs Myśliwski na opracowanie jednego z trzech powyższych tematów:

1. monografja jednego z polskich zwierząt lub ptaków łownych (praca naukowo-myśliwska);

2. wspomnienie z osobistych przeżyć myśliwskich (praca literacko-myśliwska);

3. studjum o psie myśliwskim (na temat: Hodowla i próby wyżłów w Polsce).

Prace przeznaczone na Konkurs należy przesłać listem poleconym do redakcji „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego“, Szpitalna 1, z zaznaczeniem na kopercie: „Praca na Konkurs Myśliwski“. Wewnątrz koperty z pracą podpisaną godłem, powinna mieścić się zapieczętowana koperta, opatrzona godłem, zawierająca nazwisko autora.

Rozmiar pracy — dowolny. Nagrody trzy — po miljon marek za najlepszą pracę w każdym z trzech działów. Pierwsza nagroda imienia ś. p. pułk. Ścibor-Rylskiego.

Ostateczny termin nadsyłania prac: 1. styczeń 1924 r.

W skład jury, prócz Komitetu Redakcyjnego, wchodzą p. p.: Gaczeński — kierownik Wydziału Łowiectwa w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych, Jan Grabowski — inspektor stadnin państwowych, oraz Stefan Krzywoszewski — redaktor „Świata“.

Redakcja zastrzega sobie prawo druku wszystkich nadesłanych prac, za autorskiem honorarjum.

Wszystkie pisma prosimy o przedruk niniejszego.

Żubry a bizony.

Jednocześnie prawie z wiadomością o utworzeniu w Berlinie Towarzystwa międzynarodowego dla ochrony resztek żubrów, znajdujących się jeszcze w liczbie zaledwie kilkudziesięciu egzemplarzy w europejskich ogrodach zoologicznych i u kilku właścicieli prywatnych, nadchodzi wręcz przeciwna wiadomość z Kanady o krewniaku europejskiego żubra, amerykańskim bizonie.

Bo gdy w Europie chodzi o ochronę wspaniałego ginącego zwierzęcia — na drugiej półkuli rząd kanadyjski wydaje pozwolenie na zabicie — dwóch tysięcy bizonów!

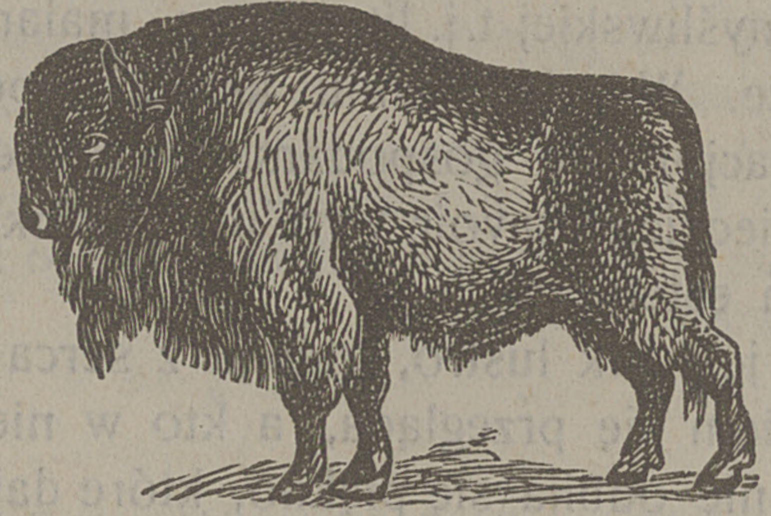
Jak wiadomo, piękne te zwierzęta, wytrzebione zupełnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie widzi się je tylko w ogrodach zoologicznych — ocalały w niewielkiej ilości w Kanadzie.

Aby i to stadko uchronić od zupełnej zagłady, rząd kanadyjski wyznaczył mu w prowincji Alberty rozległy teren, ochrzczony nazwą parku narodowego Wainwrigt i tam otoczył je staranną opieką. I oto bizony, znalazszy się w naturalnych swych warunkach bytu, nie niepokojone przez myśliwych, rozmnożyły się tak szybko, że stada ich zaczęły wprost wylewać się poza granice przeznaczonego sobie terenu.

Trzeba więc było przejść z jednej ostateczności do drugiej. Aby przeszkodzić zbytniemu, szkodliwemu dla rolnictwa rozmnażania się dzikich zwierząt, rząd kanadyjski nakazał wystrzelać 2.000 bizonów!

Niewątpliwie mięso i skóry zwierząt osiągną ceny amatorskie.

Kurjer Warszawski.



Z literatury łowieckiej.

Wł. Janta-Połczyński: *„Estetyka Łowiectwa“* — Poznań, 1923, Nakładem wydawnictwa „Łowiectwo Polskie“, Warszawa, ul. Szpitalna 12.

Każdy, kto jako hodowca czy też tylko myśliwy miał możność poczynić spostrzeżenia co do postępowania swoich sąsiadów lub towarzyszy przekonał się niestety, jak niewiele obecnie etyki i estetyki wśród ludzi, łowiectwem się zajmujących.

Wskutek wojny światowej, społeczeństwo ludzkie z natury rzeczy cofnęło się w kulturze i w ślad za tem poczucie piękna znacznie zanikło. W dziedzinie łowiectwa sprawił wywołany wojną przewrót ekonomiczny i społeczny, że posiadaczami czy też dzierżawcami łowisk, a dzięki środkom materjalnym także myśliwymi („strzelaczami“) stały się jednostki, których poziom moralny, nie mówiąc już o poczuciu piękna, wiele pozostawia do życzenia.

P. Janta-Połczyński, jak wynika z Jego wspomnień, myśliwy z dziada pradziada, obierając za przedmiot swojego dziełka „Estetykę Łowiectwa“ w najszerszem tego słowa znaczeniu, tak ze względu na sam temat, jak i sposób tegoż ujścia, stworzył rzecz bardzo aktualną.

Dlatego chcę zwrócić uwagę czytelników „Łowca“ na tę książkę, ażeby przyczynili się do rozpowszechniania jej, a przez to, zdaje mi się, jeden z głównych celów Szan. Autora t. j. pedagogiczny, zostanie osiągnięty.

Niejeden myśliwy po przeczytaniu tego pięknego i pożytecznego dzieła, stanie się „prawidłowym“ myśliwym, niejeden „grzesznik“ ze skruchą i wstydem się poprawi, a wreszcie niejeden „nieświadomy“, zwłaszcza z pośród młodej braci myśliwskiej, pozna pojęcie piękna w łowiectwie i nauczy się je odczuwać.

Szan. Autor o omawianej książce, po wstępie, w którym objaśnia pojęcie estetyki wogóle i w odniesieniu do łowiectwa, porusza następnie kwestję prawidłowego myślistwa i przez jaskrawe przykłady, wytyka bardzo powszechne i zasadnicze wykroczenia w tej mierze. Potem w szeregu przepięknych obrazków wyjętych z „Pana Tadeusza“, „Puszczy“, „Sobola i Panny“, oraz przez siebie naszkicowanych, podaje czytelnikom istotę myślistwa sportowego i polowania estetycznego. W osobnych rozdziałkach jest mowa o zwierzętach, jako pięknie przyrody, trofeach myśliwskich, sztuce myśliwskiej t. j. literaturze, malarstwie, rzeźbie i dermoplastyce. W zakończeniu książki apel do ogółu myśliwych o racjonalne gospodarstwo łowieckie, o przestrzeganie łowieckiego savoir vivre'u i o szukanie w łowiectwie wzruszeń estetycznych.

„Natura jest jak lustro, odbija z serca ludzkiego to tylko, co w niem się przegląda, a kto w niem nie widzi, w tego duszy nie odbija się piękno, które daje nam łowiectwo“. Temi słowy kończy Autor swoje dziełko, a słowa te najdobitniej oddają przewodnią myśl tej książki.

Wspomnieć jeszcze należy, że „Estetyka Łowiectwa“ jest napisana nieskażonym językiem, z prostotą, ale ze znanym czytelnikom z poprzednich pism tego Autora, talentem literackim, a zdobi ją kilkadziesiąt udatnych i treści odpowiednich rysunków i fotografji.

Książka ta powinna znajdować się w bibljoteczce każdego myśliwego. *Janusz Trz.*

Trwałość prochu bezdymnego.

Z wakacyjnej wycieczki na Howerlę i okoliczne szczyty Czarnohory, przywiozłem kilkanaście karabinowych nabojów Mannlichera i Mausera, których tam, w dobrze dotąd zachowanych okopach i ziemiankach z doby Wielkiej Wojny, dużo jeszcze można zebrać. Niektóre z tych nabojów miały datę 1909 roku, „leżały“ zatem ogółem lat czternaście, z czego kilka lat — na wysokości 2.000 m nad poziom morza w warunkach atmosferycznych najokropniejszych. Łuski mosiężne pogryzione grynszpanem, a płaszcz pocisków rdzą — dawały obraz deszczów, posuch, gołoledzi i śnieżyc, mrozów i odwilży — a przecież wszystkie te naboje nietylko wypaliły — ale nie okazały żadnych dostrzegawczych zmian w celności i sile, t zn. w s rzale na bliską metę (100—200 m) nie różniły się absolutnie niczem od nowych, starannie konserwowanych.

Może ta notatka rozwieje niejeden skrupuł żywiony co do starych, zleżałych nabojów bezdymnych, zwłaszcza sztućcowych. *St. R.*

Korespondencja.

Horodnica, w październiku, 1923.

W dniach 12, 15 i 16 października odbyło się trzydniowe polowanie na słomki, w Horodnicy, w trzy strzelby — słomek padło 64. *Józef Jabłonowski.*

ODEZWA

Do P. T. Delegatów i członków Małopolskiego Tow. Łowieckiego.

Związek Inwalidów wojennych Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, zwrócił się do Wydziału z prośbą o apel do myśliwych, aby skórki zajęcze zechcieli sprzedawać temuż Związkowi za pośrednictwem delegata tegoż Związku, którym jest uczciwy kupiec-inwalida.

Prośbę tę polecamy gorąco życzliwej rozwadze naszych Delegatów i Członków i prosimy, aby treść niniejszego pisma przy sposobności polowań i zebrań towarzyskich, zechcieli rekomendować myśliwym, — a sądzimy, że znajdzie się dosyć chętnych, którzy zechcą zerwać z dotychczasowym zwyczajem sprzedawania skórek handełdsom, a zadawalając się choćby skromniejszym zyskiem. sprzedawać będą skórki tym, którzy młode swe zdrowie i życie nieśli w ofierze Ojczyźnie.



Sprawy Towarzystwa.

SPRAWOZDANIE

z posiedzenia Wydziału z dnia 12. października 1923.

Przewodniczy Prezes Juliusz hr. Bielski; obecni wicepr. A, Mniszek, członkowie Wydziału pp. inż. Danek, inż. Ebenberger, Jaśkiewicz, Jędrzejowicz, inż. Kamienobrodzki, Dr. Małaczzński, Münter, Streer, zastępcy członka Reichard i Śnieszek.

Mianowano delegatem na powiat stanisławowski Kazimierza Piórkowskiego, dotychczasowego delegata w Dolinie.

Przyjęto w poczet członków M. T. Ł.:

Adama Starzeńskiego, Adama Kuryłowicza, Józefa Wagnera, Piotra Jezierskiego, Jerzego Emila Kopczyńskiego, Władysława hr. Zamoyskiego, Józefa Malewskiego, Eligiusza Szamotę, Dr. Tadeusza Wiczyńskiego, Edwarda Langa, Kazimierza ks. Czartyryskiego.

Termin następnego posiedzenia Wydziału M. T. Ł. wyznaczono na 14. listopada, godzina 5.

Mylnie podane nazwisko członka Różotowski z numeru 10. prostujemy na **Rożałowski.**

OD WYDZIAŁU i REDAKCJI!

Przerachowanie złotego polskiego na marki na miesiąc listopad przyjęto na 140.000 Mkp., wskutek czego wkładka kwartalna, wpłacona w ciągu listopada, wynosi 420.000 Mkp., prenumerata zaś „Łowca“ na kwartał dla nieczłonków M. T. Ł wynosi 210.000 Mkp.

Dobrowolną daninę łowiecką złożyli: Jastrzębski Witołd 15.000, Jarosz Karol 5.000, Klimowicz Antoni 100.000 Mkp.

Odznaki członków i delegatów są do nabycia w biurze M. T. Ł. w cenie po 50.000 Mkp., z doliczeniem kosztów opakowania i porta.

Członkom, zalegającym wkładkami za III kwartał, „Łowiec“ został wstrzymany. Zarazem prosimy członków, którzyby sobie życzyli prenumerować „Łowiec Polski“, miesięcznik Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, by nam zakomunikowali celem zamówienia odpowiedniej ilości numerów tego organu, który się pojawi w grudniu b. r.



Zamknięcie polowania.

L. 23563/V/3. ex 23.

Tarnopol, dnia 18. czerwca 1923.

Okólnik. — W sprawie zakazu strzelania kuropatw i kozłów.

Do wszystkich Panów Starostów.

Gdy wskutek wypadków wojennych stan ilościowy sarn i kuropatw ucierpiał niezmiernie, zarządzam po myśli § 57. ust. łowieckiej z dnia 13. lipca 1909 Dz. Ust. Kraj. Nr. 2/910, zamknięcie polowania tak na rogacze, jak i na kuropatwy na przeciąg roku jednego na całym obszarze Wojewódzkim. W wypadkach na szczególne uwzględnienie zasługujących, można będzie udzielić hodowcom, racjonalnie prowadzącym gospodarkę łowiecką, pozwolenia na odstrzał rogaczy w liczbie ściśle ustalonej. W wypadkach tylko upoważniam Pana Starostę, po wysłuchaniu opinji Delegata Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego względnie w razie jego nieobecności, w porozumieniu z Wydziałem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie, do odstąpienia od wydania niniejszego zakazu w dotyczącym okręgu łowieckim. O wydaniu tych wyjątkowych pozwoleń należy donieść Województwu w swoim czasie osobną kartą ewidencyjną, w której uwidocznić należy: 1. L. p. wyjątkowego okręgu; 2. Nazwę odnośnej gminy; 3. Imię i nazwisko właściciela względnie dzierżawcy okręgu łowieckiego; 4. Oznaczenie, czy okręg własny, czy Spółki łowieckiej; 5. Obszar okręgu w ha; 6. Ilość rogaczy przeznaczonych do odstrzału; 7. Datę i liczkę dotyczącego reskryptu Starostwa. *Wojewoda.*

* * *

L. 79003/T.

Kałusz, dnia 10. września 1923.

Do wszystkich Wydziałów Spółek łowieckich, Zwierzchności gminnych i Przełożeństw obszarów dworskich.

Stan kuropatw w całym tut. powiecie wyniszczony w czasie wojny wskutek klęsk elementarnych, zmniejszył się do tego stopnia, że ptactwo to stało się tu nader rzadkiem zjawiskiem i od lat kilku na korzyść wcale się nie zmienia.

Z tego powodu zarządzam na podstawie § 57c ustawy łowieckiej z 13. lipca 1909 Dz. Ust. Kr. L. 3/910 w porozumieniu z Wydziałem powiatowym i zgodnie z opinją Delegata M.T.Ł. zupełne zamknięcie polowania na ten gatunek ptactwa łownego w całym powiecie na 3-letni czasokres t. j. do 15. sierpnia 1925.

Zarządzenie to należy podać do publicznej wiadomości stron interesowanych, dzierżawców i właścicieli okręgów polowania z tem, iż przekroczenia tego zakazu karane będzie surowo po myśli § 90. powołanej ustawy. *Starosta.*

* * *

L. 36822/23.

Lwów, dnia 21. września 1923.

Obwieszczenie.

W myśl § 57. ust. łowieckiej w porozumieniu z Wydziałem powiatowym we Lwowie i zgodnie z opinją delegata M.T.Ł. zamyka Starostwo lwowskie, na przeciąg **lat dwóch** polowanie na wszelką zwierzynę łowną, w następującybh gminach powiatu: Kleparów, Zboiska, Zamarstynów, Hołosko małe, Zniesienie i Krzywczyce, ponieważ w gminach tych wymagają tego względy na ochronę bardzo licnego stanu stanu zwierzyny łownej. *Starosta Lwowski.*

* * *

L. 26683/Gr.

Kamionka Strumiłowa, dnia 8. października 1923.

Do Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie.

Zawiadamiam, że równocześnie wydaję dzierżawcom prawa polowań tutejszego powiatu zakaz polowania na kuropatwy. *Starosta.*

* * *

L. 23326/23.

Radziechów, dnia 10. października 1923.

Do Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie.

W odpowiedzi na pismo tamtejsze z 18. września 1923. L. 1064 wystosowane do Województwa w Tarnopolu, zawiadamiam, że reskryptem tutejszym z 3. lipca 1923 L. 14574 zostało na skutek reskryptu Województwa w Tarnopolu z 11. czerwca 1923 L. 23562, polowanie na kuropatwy zamknięte w tutejszym powiecie na przeciąg jednego roku. Kuropatwy zaczynają się pokazywać. *Starosta.*



BIURO M. T. Ł.

ulica Ossolińskich l. 11, III p.

sprzedaje i wysyła na zamówienie:

Roczniki „Łowca" za lata 1915, 1916, 1917 — po 60.000 Mkp. i za rok 1918 (6 pierwszych zeszytów) 30.000 Mkp. Zeszyty rocznika 1914 nr. 12—13—14—16 i 17 (łączny) — 18 i 19 (łączny), 20 i 21 (łączny), 22, 23, 24 (łączny), dalej rocznika 1921 — nr. 1, 4, 8 i rocznika 1922 wszystkie zeszyty z wyjątkiem nr. 2, a to każdy zeszyt w cenie po 15.000 Mkp., tudzież komplety rocznika 1922 bez nr 2 po 150.000 Mkp., **Kroniki Lisowieckie za lata 1917—1921 egz. broszur. . . 100.000 Mkp.**

Ustawę łowiecką egzemplarz 50.000 Mkp — z doliczeniem kosztów opakowania i porta

Odkupujemy natomiast nr. 2/22 (luty) płacąc po 20.000 Mkp. za egzemplarz.

„ROLNIK"

Organ urzędowy Tow. Gospodarskiego

Tygodnik Rolniczy Ilustrowany

poświęcony sprawom gospodarstwa wiejskiego z jego wszelkiemi gałęziami — wychodzi we Lwowie pod redakcją prof. **Bronisława Janowskiego**

Prenumeratę nadsyłać można pod adresem:

Lwów, Kopernika 20, lub Warszawa, Piękna 16.

Na żądanie administracja wysyła bezpłatnie numera okazowe.

Istniejąca od lat trzydziestu

Pierwsza polska Pracownia wypychania ptaków i ssaków

Romana Hartla

Preparatora Muzeum im. Dzieduszyckich.

Lwów — ul. Staszica l. 3.

przyjmuje:

ptaki i ssaki do wypychania, skóry do garbowania z włosem, rogi i kły do oprawy.

Z MOJEJ ZARODOWEJ HODOWLI MAM JEDNĄ DOBRZE UŁOŻONĄ SUKĘ 2-LETNIĄ, JAKOTEŻ I PARĘ MŁODYCH WYŻŁÓW OD 4—9 MIESIĘCY, DO ODDANIA. PRZY ZAPYTANIACH PROSZĘ O DOŁĄCZENIE ZNACZKA POCZTOWEGO.

IGN. JASIŃSKI, STRZELNO, KOŚCIELNA 18

WIELKOPOLSKA

LWOWSKIE BIURO HANDLOWE

Z. MAJEWSKI

LWÓW — UL. KOŚCIUSZKI 4. — TEL. Nr. 160

dostarcza najtaniej dla celów przemysłowych i opału domowego:

WĘGIEL górnośląski i DĄBROWIECKI oraz KOKS hutniczy.

Tylko najlepsze marki.

Poszukujemy terenu łowieckiego w Karpatach. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje sekretarjat Klubu Myśliwskiego w Jarosławiu, ul. Kraszewskiego 27.

„Ingo" wyżeł szorstkowłosisty, ciemno nakrapiany i brązowe łaty, wzrost 62 cm — w Kłębie na popisach 15. września 1923 odznaczony nagrodami, jest na sprzedaż. Reflektanci poważni zechcą do zapytania dołączyć znaczek pocztowy.

B. Gramowski — Leśniczówka Wymysłowo p. Markowice pow. Strzelno.

Broń myśliwską

sztucery, browningi, rewolwery i przybory myśliwskie

poleca pracownia rusznikarska

ST. KOPCZYŃSKIEGO

Lwów, pl. Bernardyński l. 3.

wszelkie naprawy uskutecznia szybko i tanio.

poleca:

naboje pełne śrutowe Skoda-Wetzler.

MAGAZYN BRONI Centrala: Kraków, ul. Szewska l. 2. Tel. 3080.

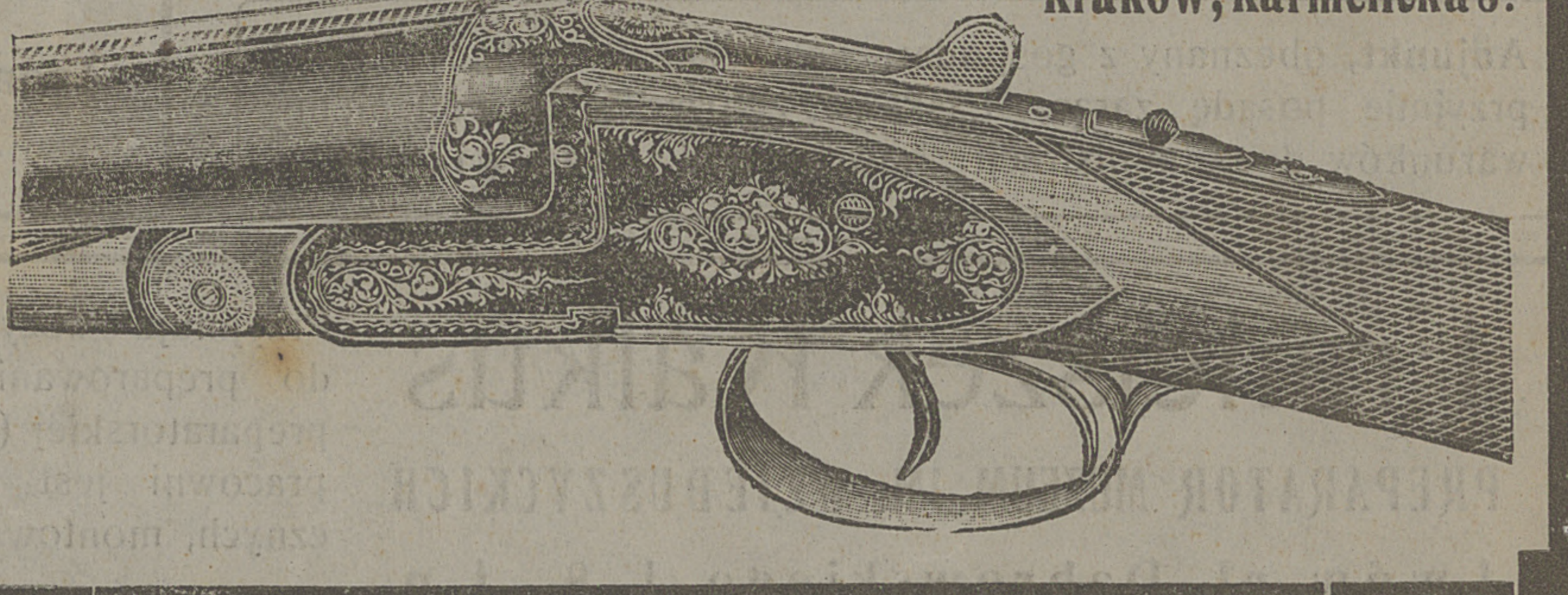
Filja: Kowel, ul. Nowo-Kolejowa 53. — Pracownia rurznikarska Kraków, Karmelicka 8.

R. GŁINIECKI i Ska

poleca

BROŃ MYŚLIWSKĄ

wszelkich systemów, sztucery, browningi, rewolwery. naboje kulowe i śrutowe, proch bezdymny i czarny, przybory i galanterja myśliwskie, oraz wszystkie artyk. sportowe.



Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów, Zimorowicza 14. — Tel. 740.

Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.